

Niniejszy Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Ratibor).

Ćwierćrocznie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny
D. Królikowski
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia plac się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Rедакcja i Ekspedycja znajdują się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Co tam słychać w świecie.

Ojciec św. roześle wkrótce list apostolski do wszystkich biskupów ze zaproszeniem na uroczysty obchód 300-lecia rocznicy śmierci św. Alojzego. List ten będzie miał na oku młodzież chrześcijańską, o której Ojciec św. także nie zapomina. W naszych czasach po wszelkiego zdzielenia, kiedy to otwarcie wyznawają zasady, że mocemu wolno słabszego uciskać i krzywdzić, najważniejszą rzeczą jest wychowanie religijne młodzieży. Pojmuje to widać bardzo dobrze Ojciec św., kiedy w tej sprawie wyda osobny list apostolski. Oby tylko usiłowania szlachetne Ojca św. odniosły pożądany skutek.

Do Rosji pojedzie cesarz niemiecki jedynie po to, tak piszą gazety, aby się przyjrzać rosyjskiej armii i przekonać, jakie też ona postupy zrobila w sztuce wojskowej. Niemieckie gazety piszą, że cesarz Wilhelm wyprosił sobie cały korpus wojska rosyjskiego, aby mogły tym korpusem w ostatni dzień manewrów dowodzić. W Rosji tymczasem czynią przygotowania na te manewry, jakby to chodziło o jakieś rzeczy bardziej ważne. — Ca r. rosyjski winszował niedawno pewnemu generałowi rosyjskiemu, dzisiejszemu ministrowi wojny z powodu jego 50-letej służby w wojsku. Napisał mu też, że jemu, cesarzowi, chodzi tylko o wojsko. Ze wojsko rosyjskie musi być takie, że wszyscy nieprzyjaciele Rosji powinni się tego wojska bać. Wojska rosyjskiego dziś już nikt nie lekceważy. Piszą też angielskie gazety, że cesarzowi niemieckiemu najbardziej chodzi o to, aby nie mieć się z Rosją. Podsuwają też cesarzowi zamiary różne. A pomiędzy innymi także ten, że cesarz jedzie do cara, aby tam przedstawić jeszcze raz carowi rzeczy z Bułgarią i Turcją. Cesarz niemiecki chce zmienić przepisy, które ustanocono na kongresie berlińskim po wojnie turecko-rosyjskiej. Na kongresie tym, jak wiadomo, Rosja bardzo zle wyszła, bo ją pozbawiono wszystkich korzyści, jakie osiągnąć mogła z wojny. Od tego kongresu głównie poczęli Rosyjanie Niemów nienawidzić i jedynie dla tego kongresu dotąd Bismarckowi wierzyć nie chce, choć on się teraz o Rosję grzecznie wyraża. Jakby Niemcy Rosję wspierali w jej polityce przeciw Bułgarii i Turcji, toby Niemcy narazili nietykko Austry, ale i Anglii. To też o tem już mowy być nie może, zwłaszcza odtąd, kiedy cesarz pojedzie do Anglii i z Anglikami zawarł przymierze.

Kiedy tak w Niemczech politykuja, jakimby sposobem oddalić od siebie Francję i Rosję, sławne trójprzymierze, ostatnie dzieło Bismarcka, chwieje się trzeszczy, jakby się zapaść miało. Tak nie zawarto rzeczywistego przymierza pomiędzy Francją i Rosją, nie spisano osobnych paragrafów na papierze pomiędzy obu rządami, a jednak przeciw temu przymierzu nie mogą wydolać Niemcy. Tymczasem przymierze niemiecko-austriacko-włoskie z takim trudem i mozołem sklecone, nie chce się trzymać kupy, choć niby na pozór nikt w nie nie uderza! Czemu to? Oczywiście temu, że prawdziwa przyjaźń pomiędzy dwoma państwami może tylko wtedy istnieć, jeśli oba narody związane ze sobą przyjaźnią oddawną, jeśli te dwa narody pokrewne sobie; jeśli nie językiem, to przynajmniej duchem bliskie. Ale gdzież tu szukać przyjaźni n. p. Włochów z Niemcami? Włochy jeszcze przed kilkudziesięciu laty krew przelewali, bijąc się z Niemcami o swą wolność; a w roku 1871 przyszły z własnej woli Francuzom na pomoc, aby się bić z Niemcami. W prawdziwie widzi rząd włoski korzyści z przyjaźni niemieckiej, ale tego naród włoski widzieć nie chce. To też przymierze to dziś już jakby nie istniało i to bez przyczynienia z czejkolwieką stroną.

Trójprzymierze nie stoi na tak silnych nogach, już nietylko dla tego, że narody sprzymierzonych rządów, patrzą krywo na siebie, ale i dla tego, że podobno generalowie nie mogą się zgodzić co do przyszłego planu wojny. Tak odbyła się niedawno temu narada generalów austriackich, włoskich i niemieckich, w zamku na wyspie pewnego jeziora włoskiego. Na tej naradzie, oświadczył generał austriacki, iż jego rząd nie może się na to zgodzić, aby włoska armia maszerowała przez kraj tyrolski.

Kraj ten, jak wiadomo, należy do Austry, choć ludność jest w połowie włoska. Rząd austriacki obawia się wiadomości tego, aby lud tamtejszy nie przyłączył się do Włochów. Nie chcieli jednak od tego planu odstąpić, ani niemieccy generali ani włoscy. Jak się sprawia skonczy niewiadomo, bo generalowie austriacy oświadczyli, że na przemarsz wojsk włoskich nigdy się nie zgodać.

W Serbii dotąd niepokoje nie ustają. Sultan turecki snać rozgniewał się na Serbów o to, że domagali się od niego zadośćuczynienia za owe morderstwo popełnione na posle serbskim przez Turków i dla tego, aby Serbom dokuczyć, mianował on w krajach serbskich należących do Turcji biskupami Bułgarów. Trzeba wiedzieć, że od dawna toczy się spór pomiędzy Bułgarami i Serbami o owe kraje. Bułgarzy powiadają, że ludność tamtejszą jest więcej bułgarską aniżeli serbską, Serbowie zaś utrzymują odwrotnie. Kto tu ma słuszność, trudno rozstrzygnąć, bo język bułgarski i język serbski to niby tak jak nasz język polski i morawski, do siebie podobny. Teraz jednak, kiedy biskupami w tych krajach zostali Bułgarzy, język bułgarski weźmie góre nad językiem serbskim, czego się właśnie Serbowie obawiają. Udali się oni przeto z prośbą do Rosji, aby raczyła ich wesprzeć u sultana. Uczynił to też poseł rosyjski w Karagrodzie, ale sultan jakos wywinął się sianem. Teraz ci Serbowie, którzy w krajach tych mieszkają, napisali trzy listy: jeden do patriarchy carogrodzkiego, drugi do cara, trzeci do sultana, żądając stanowczo biskupów serbskich, nie bułgarskich. Mają więc Serbowie jeden powód więcej gniewać się i srożyć na Turków. W kraju serbskim także spokoju niema. Donoszą, że ci Serbowie, którzy się mieli lepiej za rządów króla Milana i którzy radziby z Niemcami żyć w zgodzie, zwolnieli zebranie. Na to zebranie przybyli jednak i inni i tak poturbowali owszy Milanczyków, że z nich nawet kilku zabili. Oczywiście niepiękna to rzecz, taka bratobójcza walka. Mówią też, że królowa Natalia, z którą się rozwiódł król Milan, wyjechała sobie z kraju na zawsze. Przedtem oħce ona się jeszcze ze swym synem pożegnała, co teraz podróże po kraju. Nieszczęśliwy kraj, ta Serbia!

Sultan samsybarski zakazał osobnym dekretem handlu niewolnikami w swym kraju. Odtąd nie będzie wolno sprzedawać ani wynajmować niewolników. Ci, którzy obeenie jeszcze mają niewolników, będą mogli nadal ich zatrzymać, a w razie śmierci przyjdą niewolnice na własność prawnych spadkobierców, a gdy takowych nie będzie zostaną wolnymi. Srogie obchodzenie się z niewolnikami jest surowo wzbronione. W razie związku małżeńskiego między Arabem a angielską poddaną, niewolnice Araba zyskują wolność. Niewolnice mogą także wykupić się z niewoli i zostać wolnymi poddanymi. To pismo sultana Sansibaru zostało powitane radośnie i we właściwości tego niespodziewano. Ogłoszono je w arabskim i angielskim języku i porozlepiano na miejscach publicznych. Arabowie, którzy najwięcej z niewolnictwa żyją, przyjęli pismo z spokojem.

Tak piszą angielskie pisma. Wygląda to bardzo pięknie, że Anglicy zaledwie kazali sobie tewspie Niemcom odstąpić już potrafili na sultana wywiedzieć tyle wpływu, że takie pismo ogłosili. Teraz sobie pomysły inne narody: jacy to ci Anglicy sprytni ludzie, jakie to oni poszanowanie mają u dzikich, że takiego sultana zanzybarskiego namówili do tak wspaniałomyślnego uczynku! Tymczasem panom Anglikom niewielka już ludzie wierzą. Kazali oni tak owemu sultanowi rozporządzenie, choć wiedzą sami dobrze wraz samym sultanem, że z tego rozporządzenia nikt sobie nie robić nie będzie, na całej wyspie Zanzibarskiej. Jeżeli są Arabowie spokojni, to dla tego, że i oni wiedzą, co takie rozporządzenie znaczy. Takie rozporządzenie sultańskie nic nie znaczy. Jedynym rzetelnym środkiem do zniesienia niewolnictwa byłoby nawrócenie pogon na katolicką wiare. Anglicy zaś chcą bez tego środka celu dopiąć. Ale ich celem nie jest zniesienie brzydkiego niewolnictwa, jeno wyciągnięcie jaknajwiększych z owych krajów korzyści i bogactw i powstrzymanie w postępie katolickiej religii.

Anglikańscy misjonarze, tak samo jak protestanccy nie mogą pomiędzy pogonami działać. Oczywiście, dla tego, że brak im siły w poświęceniu i wytrwałości isticie chrześcijańskiej. Katolickim misjonarzom chec rząd angielski tem drogi zagrodzić, że owi poganie już sami znoszą niewolnictwo bez pomocy misjonarzy. Nibyto! Ale tem się pewnie nie dadzą wywieść w pole katolickie misyce i pod zasłoną katolickich rządów, albo co najwięcej znaczy pod opieką Pana Boga działać będą w owych krajach na rzecz prawdziwej oświaty, czyli cywilizacji przez rozszerzanie religii katolickiej.

W Argentynie, gdzie to rewolucja wybuchła, przestali na siebie strzelać obywatele rzeczypospolitej i to dla tego, że im brakło prochu i kul. Gdyby ci co rewolucję zrobili, mieli więcej prochu, nie byliby się dali wojskom rządowym. Dzisiaj widzą wszyscy, że głupstwo zrobili, strzelając do siebie. To też żołnierze i oficerowie przykrywają się, że już więcej bić się pomiędzy sobą nie będzie. Zmądrzeli po szkodzie! Tymczasem rząd tak światowego zwycięzcy nie odniósł, jak zraża o tem pisał.

Pan prezydent siedzi zamknięty w swoim pałacu. W dzień i noc strzega go uzbrojeni policyjni i straż ogniodrążna. Boji się on na chwilę wyjść z pokoj, aby go zaraż nie zastrzelono. Oczywiście, że pan prezydent tak dugo nie wytrzyma, albo złoży swój urząd, albo po kryjomu da drapaka za granicę. Cała zawietność narodu skierowana właściwie na niego i na jego przyjaciół. Obawiają się też jego zaufani, że ludność może pierwszej nocy wpaść do pałacu i porwać prezydenta, bo na wojno nie można się już wcale spuścić. Gdyby rząd argentyński był sprawiedliwy i nikomu krzywdy nie czynił, byłby w kraju spokój. Jego tylko wina, że do rewolucji przyszło i że na takie straty narażone zostało państwo. Najwięcej ponoszono szkody zrobili okręty argentyńskie stojące w zatoce. Były one z działa na miasto bez wszystkiego, nie odróżniając przyjaciela od nieprzyjaciela. Napsuły się duzo budynków, w gruzu rozsypano całe kamienice i zabito ludzi bez mocy. Działa okrętowe są zwykle wielkie i pociski (kule) ciężkie mają, dla tego też takie szkody wyrządzają.

W tej samej części ziemi gdzie Argentyna, leży także inna rzeczypospolita, nazywająca się San Salvador. Tam też zrobili sobie Hiszpanie powstanie. W tych krajach mieszkały prawie sami Hiszpanie. Powstańcy skonczyły się źle. Rząd przytulił rewolucję, schwytał generała Riwas, który stał na czele rewolucji i każe go w zeszły czwartek rozstrzelać publicznie. Ciało rozstrzelanego wystawiono na pewnym placu na postrach. Nadto wiele innych osób aresztowano i wytoczono im śledztwo. Oblężenie miasta San Salvador trwało 40 godzin. Miasto jest bardzo uszkodzone, a 100 osób zostało zabitych. Wojska rządowe, które stanęły po stronie rewolucji, poddały się. Rewolucja nie była dobrze przygotowana. Nie wszyscy wiedzieli, o co chodzi. Zresztą rewolucję tą zrobili ludzie, którym chodziło o własną osobę. W rewolucji też nie brała udziału cała ludność.

Rewolucja z góry wybuchła w Brazylii. W ostatnich dwóch latach nie było tam urodzaju, zniwa wypradły bardzo licho, ztąd brak żywności, zwłaszcza, że dowód do kraju jest bardzo utrudniony, więc pomoc jest prawie niemożelna. Nedza jest okropna między Indynami i murzynami, że całe familie umierają z głodu. W ostatnim czasie tak Indianie, jak murzyni, będąc uzbrojeni napadają gromadnie na pobrzeżne osady i gwałtownie szukają pożywienia. Miasta zapelonione od obcych, którzy uciekli z swych siedzib, bronione są przez wojsko i gwardię obywatelską. Jednakże nie wystarczają siły wojskowe, aby położyć koniec spustoszeniu kraju. Z Rio de Janeiro postano wielkie zapasy żywności do Bahia, a rząd polecił gubernatorowi kraju obchodzić się łagodnie z powstańcami.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Cesarz Wilhelm opuścił w niedzielę Belgia. Król belgijski z książętami i wysokimi urzędnikami byli obecni przy odjazdzie cesarza. Na odwiedziny cesarza

Wilhelma krzywo patrzał Francuzi, a szczególnie francuskie gazety gorszyły się z przyjęcia, jakie zgłosili Belgijczycy cesarzowi. Podczas pobytu cesarza w Ostendzie nie obeszło się jednak ze strony francuskiej bez pewnych wycieczek przeciw cesarzowi. We wielkim koncercie, jaki na cześć cesarza urządzono, miało wziąć także udział francuskie Towarzystwo, jednakże później odmówiło ono swego udziału. Dalej podezwał przejażdżki cesarza, ustawiały się dość znaczna ilość Francuzów w pewnym miejscu i wydawały okrzyki: „Niech żyje Francja!“ Zaś goście francuscy bawiący w Ostendzie, zagroziły wyjazdem, jeśli domy, w których mieszkały, zostaną świątecznie przybrane. Świadczy to wymownie, jak wielce nienawidzą Francuzi Niemców. W poniedziałek rano przybył cesarz do miasta Osborne w Anglii i to tak wcześnie, że się wcale nie spostrzeżono. Cesara powitali dowódca marynarki angielskiej i pewien general. Wszystkie okręty angielskie stojące w porcie, przybrane były w chorągwie. Po wylądowaniu udał się cesarz do zamku, gdzie go powitała królowa angielska Wiktorja wraz z angielskimi książętami. Cesarz ma zabawić w Anglii do przyszłego piątku, a w przyszłym tygodniu ma przybyć do Berlina. Podróż cesarza do Anglii ma mieć na celu wzmacnienie przyjaźni między obydwoma państwami. Anglia ma też być uważana, jako należąca do trójpriemnika. Co powie na to car rosyjski, gdy cesarz Wilhelm do Rosji przyjedzie?

W prowincjach zabranych Duńczykom w roku 1864, władze pruskie uskarżają się, że wedrowanie ludności przybiera tak rzerokie rozmiary, że niektóre wsie zupełnie są wyludnione. Młodzi ludzie opuszczają kraj, a starzy tylko pozostają. Szczególnie między dziećmi szkolnymi panuje chełm wędrowki. Nie tak dawno 30 famili postanowiły udać się do Brazylii. Urzędnicy i to wysocy starali się ludzi nakłonić do pozostania w kraju, lecz ludność nie uważa na namowy, tylko chce opuścić kraj. Jednym z powodów wędrowki ma być także wypadki niemieckiego języka w szkołach, dla tego dzieci duńskie nie chcą chodzić do szkół, wolały kraj opuścić, aniżeli mierzyć się w nierzozumialnym języku. Takie owoce przynosi system Bismarcka i Gosslera. A u nas, czy jeszcze nie smutniej, aniżeli w Szlezwiku rzeczą się przedstawia?

W tych dniach od 24 do 28 Sierpnia ma się odbyć w Koblencji wiec katolików niemieckich, który jest z rzedu 37. Komitet jazdowy już ogłosił program na wszystkie cztery dni. Na zjazd mają przybyć Arcybiskup kolonii Klemens i Biskup trewirski Korun, a nadto wezwaną udział sędziwy Windhorst, książę Löwenstein i inne znakomitości niemieckich katolików.

W Regensburgu umarł ks. dr. Rittler. Zmarły był znakomitym obrońcą sprawy katolickiej w Niemczech, a bronił praw kościoła niezmordowanie psem i słowem, do czego szczególnie posiadał uzdolnienie. W Bawarii bronil swobody kościoła katolickiego przed wszelkimi pańskimi, jaką zaprowadzał znany dawnej minister Lutz, serdeczny przyjaciel Bismarcka.

Chłopskie dziecko.

(Dokończenie.)

Słońce już miało się dobrze ku zachodowi, kiedy wędrujący Janek wyszedł z lasu na pola. Het szerskie pola uprawne z jednej strony, a z drugiej blonia kwieciste ciągnęły aż pod miasto, które leżało przed Jankiem, jak na dloni. Właśnie z wieży kościoła ożwał się dzwon wieczorny na „Ahoi! Panisko!“. Janek zdjął kapelusz, kleknął na piasku i począł odmawiać słowa pożdrowienia anielskiego. Jakaś dziwna cisza zapaniowała w powietrzu. Zdudu tylko szumiał las na pogórki i raz po raz jaskółka zdająca do gniazdka zaświergotała w powietrzu. Janek pomodliwszy się raz jeszcze wrócił myślą do chaty matecznej, do krzyża na rozstajnych drogach i podniósł się z ziemi. Spojrzał ku miastu. Droga, której szedł, prowadziła na gościniec szeroki i bity. Po obydwoch stronach gościnca rosły drzewa owocowe, na których owoc właśnie dojrzał.

Miasto przedstawiało się pięknie ozłocone promieniami słońca, umajone świeżą zielenią drzew, niby przytulone do pagórków roznoszących się z tamtej strony miasta. Janek z coraz trwożliwszym sercem szedł drogą ku miastu. Wszedł na szerski gościniec bity, gdzie po obu stronach rosły drzewa, a na drzewach widać było złociste grusze i rumiane jabłka. Jankowi głód dokuczał, nie dziw też, że spoglądał pożądliwie na owoc. Kiedy sobie tak szedł, przyglądając się grusjom i jabłkom, naraz doleciał jego słuchu głos pieśni nabożej. Janek dostrzegł o kilkadziesiąt kroków przed sobą bude ze słomy, przed budą drabinkę i kilku stagiów stojących lub też leżących na ziemi. Na lawie siedział sobie stary wiarus z okularami na nosie, ubrany niby coś z mieszkańców i trzymał on książkę nabożną w obu rękach i śpiewał głośnom cienkim „Kto się w opiece?“.

Kiedy Janek na kilka kroków się dóni zblizył, wiarus ostatnie zwrotki tej najpiękniejszej pieśni przepiewał i śpiewanie właśnie skończył. Janek pochalił Pana Boga i wiurus mu zaraz odpowiada skwapliwie „Na wieki wieków!“ i spytał: Dokadze go Pan Bóg prowadzi?

Janek odpowiada:

— Za robotą idę, panoczku, wej oto do miasta, a jestem z tej wsi, co za tym lasem nad Odrą leży.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 8. Sierpnia.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapominały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Na kościół św. Stanisława w Krakowie na Skalce złożyły w dalszym ciągu: Mateusz Rożek z Bujakowa pod Orzeszą 1 markę.

— Na kościół św. Piusa w Berlinie złożyły w dalszym ciągu: Mateusz Rożek z Bujakowa 1 markę.

— Racibórz. 186 sztuk nieroagizny sprowadzono przedwcześniej przez Bogumiła do Raciborza. Ceny miesiąca powinny spaść niedługo. — Na dalsze grzyby, nietyleż jadowite zabiera policya na rynku. Kto chce wieć grzyby sprzedawać, nie powinien zdrowych z nadpsutymi miesiącami. Skoro mu je bowiem policya zabierze, będzie dla proźna strata czasu i trudu. — Tutejsza straż ogniowa na placu odbywały ćwiczenia. Naraz padła drabka na głowę jednemu ze strażaków, rozbijała mu hełm strażacki i strzaskała rękę. Ciężko rannego odniesiono do domu. — Do pewnego zegarmistrza przeszedł ktoś z zegarkiem, zdając jego naprawienia. Zegarmistrz poznal ów zegarek, bo już go kilkakrotnie naprawiał i dziwił się, jakim sposobem przeszedł on w ręce nowego pana. Wtedy ów obejmował zegarek pozostawiając zegarek u zegarmistrza umknąć. Zegarmistrz doniósł o tem policyi: — Kilka osób z miasta sprowadziło sobie towarzystwo większego niemieckiego miasta. Towar, który sobie sprowadzili, był zupełnie niezdarnym do użycia i sprowadzający musieli ówego kupca zażartego o zwrot pieniędzy. Z naszych Czytelników z pewnością towarzystwo nie sprowadza sobie nikt z daleka, bo je może dostać dobre i tanie i p. Szczęska przy wlk. rynku, naszego rodaka. — Pewien ułan z rabiborskiego garnizonu został nieoświecony pozbawiony życia w jednym z przyległych miasteczek. Przy czeszczeniu uderzył go koń kopytem w pierś tak silnie, że ułan padł na ziemię bezprzytomny, załawszy się całkiem krwią. — W przeszłym miesiącu Lipeu, udało się z Austrii za granicę, przez tutejszą stację rewizyjną 1238 wychodźców. W przeszłym miesiącu było ich sześćset więcej. — Egzamin dla kowali chcących posiadać patent na kucie koni, odbędzie się w Raciborzu dnia 15 Września, przed tutejszym powiatowym konowalem.

— O burzach z różnych okolic Szlązka donoszą nam nasi Czytelnicy. Tak między innymi piszą z Mysłowic. że tam w nocy padał deszcz tak gwałtowny, iż go można było śmiało uważać za oberwanie się clamury. Jak pięć duże kawały lodu spadły z gradem, zwłaszcza w okolicy Dziećkowic. Pola tameczne wyglądały tak jakby całkiem lodem pokryte. W Katowicach był wicher tak silny i deszcz tak gwałtowny, że szyby pod uderzeniem ciężkich kropel drżały. Donoszą nam także z Bytomia, że wicher tam zrzucał z wozów kolejowych dwóch hamowników (bremzerów). W kilku też miejscowościach powstały pożary spowodowane uderzeniem pioruna. Z pewnością burze te spowodowały nieznośne gorące, jakie prawie na całym

O zaraz go niby coś tchnęło i myśl mu przyszła do głowy, czyby tutaj u wiara owojego jakiej roboty nie było. A więc pyta:

— Może tak oni wiedzieli i mi poradzili do jakowej roboty?

W tej chwili wytnęła głowę z owej słomianej budki kobieta, znać żona owojego wiara, wielce wygadana, bo zaraz się ożwię:

— Toć do kata, roboty pełne garście, wszędzie ja znajdę człowiek, byle jeno mu się pracować chciało... Toć i u nas...

Ale w tem jej przewał ów wiara, pytając chłopaka.

— A jakowej to roboty szukasz. W polu już jej wiele nie znajdziesz, boć to po żniwach...

Janek odparł, że każdej roboty chce się jać. Nastęczas chciał znowu coś zagadać owa kobieta, która już całkiem z budą wyszła, ale mąż jej, bo ów wiara był mężem owej kobiety, powiedział Jankowi:

— Toć byś w mnie robotę znalazłeś, jeżeli widział, żeś chłopak sprytny. Bo to u sądowego, nie myśl, rzeczą łatwą obrywać gruszkę i jabłko. Tak byle jak, każdy umie... Ale byleby jeno był chętny, to przy pomocy mojej nauczyłbyś się.

Janek poskrobał się w głowę, obawiając się na prawdę, czy podobało trudnemu zadaniu, obrywanie gruszek i jabłek w służbie u sądowego. Zona sądowego widząc to zakłopotanie chłopaka, oburzyła się na męża.

— Lepiejż chłopakowi w głowie nie przewracaj. Widocznie, że ma ochotę u nas zostać w służbie, to niechaj zostanie...

To znowu rzekł sądowy:

— No, no... tak złe nie będzie, dopilnować zrazu możesz owocu przy drogach, aby go złodziej nie kradli. A potrafisz też aby naśladować psi głos. Tak wej oto: tu sądowy ożwał się głosem naśladowującym psie szczenię.

I owe szczenię było tak podobne do psiego, że śpiący za budą pies sądowego „szarek“ zerwał się na równe nogi, przyleciał przed sądowego i wodziąc ślepiami na obie strony, to w lewo, to w prawo, szukał niby tego psa, który przed chwilą szczenią. Aż zmarzławowski po chwilie, że znowu przez swego pana został wywieziony w pole, spuścił leb i ogon i poszedł, niby wstydząc się, na swoje legowisko.

Szlązku od kilka dni panują. Zdaje się też, że znów wkrótce mieć będziemy burze.

— Trafia się często, że rekruci przed pójściem do wojska się żenią. Otóż taki rekrut narażony jest na niejedną niewygodę i dokuczliwość w wojsku. Choćby on tam popadł w jakie nieszczęście, ani dziecko ani jego żona nie mają prawa wymagać za to nijakiego wynagrodzenia. Teraz wydano nawet prawo, że rekrut przed ożeniem musi się spytać o pozwolenie władz wojskowej. Nie jest też prawda, aby ożenionego wojska przed puszczali do domu. Owszem za karę trzymają ich zwykle trzy lata w wojsku. Nie powiniem się więc nikt żenić, skoro jeszcze nie odsłuży swojej wojskowości.

— Nowe Zagrody. Podczas czwartkowej burzy uderzył piorun w komin domu pana Weissmana. Nieszczęścia przy tem nie było żadnego. — Donoszę też, że tu umarł nagle tknięty paraliżem pacholek p. Józefa Siary, który już od wielu lat pozostawał u niego w służbie. Paraliż zabił go w tej chwili, kiedy właśnie schylał się po snapok sian.

— Starawieś. Nasza straż ogniowa obchodziła uroczyste w zeszłym niedzielę dzień swego założenia. Zabawa odbyła się bardzo pięknie i wzorowo. Co najwięcej jednakowoż nas ucieszyło, to ta okoliczność właśnie, że odbyło się przedstawienie w języku polskim. Zarząd straży ogniowej postąpił sobie bardzo pięknie, że nie zapomniał uwzględnić języka polskiego i owe przedstawienie polskie urządził.

— Ostróg. Do bójki zaciętej przyszło w gościennu p. Adamczyka na Ostrogu. Przy czem uzyli niektórych bojownic nożów i kamieni, którymi kaleczono się wzajem. Dwóch podobno najwięcej dokazywających uwięziono.

— Plonia. Mieliśmy tu w czwartek okropną burzę, połączoną z ciężkimi grzmotami i błyskawicą. Piorun kilkakrotnie uderzył w bliskość. Także w domu gospodarza pana Plury. Piorun rozszczepił kozły na dachu i wpadł do izby. Szczęście, że nikogo w izbie nie było.

— Lanska pod Koźlem. Podczas burzy na polu, została zabita piorunem para koni. Donoszę też, że u nas także padał grad, który dużo szkody wyrządził.

— Rybnik. Oskarżono tutaj żywiącego na wyciągu Jana Parmę ze Siedlisk za obraże króla. Przy przestępstwach sądowym okazało się, że Jana Parmę oskarżono niesłusznie. To też sąd uwolnił oskarżonego od winy. Niektóre gazety natomiast pisaly, że go skazał na 6 miesięcy więzienia. Jest to nieprawda.

— Mikołów. Kilku panów bawiło się w kregle w tutejszej kregielni. Jeden z nich przy rzucaniu kuli za blisko ziemi posunął rękę i wraz z sobą drzazgę za pązokie. Z ból natychmiast zemdlał, a krew ledwie że zatamowano. — Przy zabawie o nieszczęście nie trudno.

— Podczas burzy jechał sobie powozem jakiś pan z panią. Nagle błysnęło się a koń wystraszony zrzucił wóz wraz z państwem pasywu szosowego w rów. Oboje ciężkie odnieśli okaleczenia w tym upadku.

— Gliwice. Tutejszy związek robotników polsko-katolickich przesłał oświadczenie w dobrej wierze, pismo pewnemu niemieckiemu panu, którego nazwiska nie my-

Janek oczywiście też tego nie potrafił. Ale choć egzamin nie zdał na pomocnika sądowego został jednakże przyjęty. Sądowy dał mu na zadatek jedną markę, którą sądowa wydobyła ze skórzanej torby pod fartuchem. Następnie widząc, że Janek zmęczony i głodny, kazano mu się ukłaskać na trawie, a sądowa tynceza, nanieciwszy pod kociątko ognia, przygotowała wieczerze. Kiedy się już godnie ściemnilo, zaprowadził sądowy Janki do budynku sądowego pana, dając mu polecenie, aby tam po nocy raz poraz przeszedł się po sądzie, a zwłaszcza nad ranem aby pilnował jabłoni co nad plotem rosną. Jabłka te bowiem chłopaki wracający w nocy z gospodą, zwykle obrysują i kradą. Janek tak zrobił jak mu sądowy kazał i choć bał się trochę po nocy chodzić, to przecież nie chciało roboty tak łatwo pozykanej utracić, uczynił wszystko wedle nakazu.

Które byłby myślał, że owe przyjęcie służby u sądowego, będzie dla Janka najważniejszym wypadkiem jego życia. Tam bowiem mając dużo czasu, Janek rzeczywiście figurki corząc to piękniejsze, na które raz zwrócił uwagę pewien pan przejeżdżający tamtędy. Wziął on Jankę za zezwoleniem sądowych do miasta wielkiego, kazał go wyuczyć rzeźbiarstwa. Janek znalazły się po raz pierwszy w pracowni rzeźbiarskiej, ujrzałszy piękne figury wykute z kamienia, marmuru lub też wyrzeźbione pięknie z drzewa, poczuł od razu, że tu miejsce dla jego zdolności, tu pora i sposób okazania, że i on naprawiono nie żyje w świecie, jak mu stary Andrzej zarzucał. Z poczatku placił za naukę Janka ów pan, który się poznali na zdolnościach chłopaka, ale już po kilku miesiącach, kiedy Janek w sztuce tak ogromne zrobił postępy, placa okazała się niepotrzebna, bo Jankowi samemu za wyroby jego placono. Pamiętał też Janek o napomnieniu matki, dane mu przy rozstaniu, aby pierwszego „twardego“, który zarobi, dał na mszę świętą. To też Pan Bóg Jankowi błogosławili. Ludzie Janka lubili, w pracy mu się szczęśliwi i predko też dorobili się i grosza i znaczenia. Oczywiście, że Janek nie zapomniał o swojej rodzinnej wiosce. Skoro mu tylko czas pozwolił, pojedzie do swojej wioski rodzinnej nad Odrą. Ujrzał najpierw, na pagórkach zdala czerniące krzyże opuszczone, świecące się kopuły kościoła, wreszcie krzyż na rozstajnych drogach.

sliny w "Nowinach" wymienić, zapraszając go na zabawę naszą. Pan ów, jako podziękowanie za ten wyrządzony mi zaszczyc, odpisał zarządowi, żeby sobie tego życzył, aby Polacy szlączy we właściwie po polsku nie mówili, ale tylko po niemiecku. Oczywiście to pewna, że na taki list niewarto wcale odpowiać. Wzięli więc owi członkowie zarządu tego Towarzystwa lichą zapłatę za swoją grzeczność i uprzejmość. Na drugi raz, też tego z pewnością nie uczyńią. Natomiast donoszę o innym wypadku, który Czytelników "Nowin" ucieśnie. Otoż temu samemu Towarzystwu przesłał nasz książę Biskup z Wrocławia podziękowanie za telegram don wysłany, udzielając mu błogosławieństwa.

Brzezinki przy Łabentach. Muszę się też z Czytelnikami "Nowin" podzielić z tą nowiną, że u nas nowy kościół już jest zewnętrznie na ukończeniu. Jeszcze tylko brak przykrycia, ale i to będzie niedługo, bo i dachówka i to francuzka jest już na miejscu. Naszemu szanownemu ks. fararzowi należy się na pierwszym miejscu podziękowanie, gdyż on się pełnie stara, aby jak najprędzej był kościół ukończony i aby już na świętą Jadwię, 15-go Października był gotowy. Mili Czytelnicy teraz jednak nam by trzeba ołtarza, gdyż nasz stary ołtarz wymaga naprawy zupełnej. Tak więc też parafianie tutejsi wzięli się do składek, bo ma nowy ołtarz kosztować około 1200 marek. Także trzeba nam organ, bo i te nasze za stare, a sam organista nasz mi mówił, że miechy już bardzo wydmuchane. Trzebały na nie około 2000 marek. Tak byśmy prosili w imię Boże Was mili lutnicy z "Hermynihuty" a którzy też czytacie "Nowiny" o składki, bo robotnicy na Górnym Szlaku nie są ostatni, ale pierwsi, kiedy idzie o dobre cele. Upraszamy was serdecznie, namówcie waszych towarzyszy do ofiary na kościół do Brzeziniek. Św. Jadwiąka będzie się za was modlić, gdyż ten kościół jest pod jej wezwaniem i jej też poświęcony.

Donoszę także o zniwach, które u nas na ukończeniu. Wszystko pięknie przy pomocy Bożej posprzątano. Jeszcze tylko owies na polu, ale i ten już też poczynają kosić. Życzę serdecznie wiele tu lubianym "Nowinom" jaknajbardziej rozpowszechnienia między ludźmi.

Bytom. Sad tutejszy skazał zawiadowcę pewnego młyna na karę 20 marek za to, że pewnego chłopaka sponiewierał. Chłopaka wybrał ów zawiadowca za to, że nie chciał już po skończeniu dnia roboczego pracować. Zawiadowca ów nie miał prawa zmuszać do tego chłopaka, a jeszczemniej bić go za to. Po raz drugi wybrał ów zawiadowca chłopaka kańciastem dresem, że grzał się w kotłarni, bo na dworze był taki mróz. Słuszną karę spotkała go za to.

Mysłowice. Ludzie niektórych lubią chować pieniądze i inne rzeczy po kątach, myśląc, że tam ich nikt nie znajdzie. Tak też postąpił sobie pewien strażnik graniczny, schowawszy pieniądze, 200 marek i różne kosztowności w piec. Jakież jego zdziwienie było, kiedy raz zajrzał do pieca, ani pieniędzy ani kosztowności nie znalazły.

Brzezinka pod Mysłowicami. Od wsi do wsi chodził sobie w naszej okolicy jakiś człowiek, który naprawiał zegary. Ale naprawione zegary zamiast chodzić

A że to była niedziela, przeto dostrzegł on na krzyżu wiązankę ze świeżych kwiatów, które zwyczajem swym pasierbica wójta na obrazku Matki Boskiej zawieszala. Matka zaledwie go poznala, ale i on poznal zaledwie Wojtusia, który wyrosł już prawie na tegiego parobka i w gospodarstwie matce, tak dzielnie dopomagał, że się wiodło niezgorzej wiodło.

Janek z rodzeństwem poszedł na cmentarz, pomołodził się za duszę ojca, co go to drzewo w lesie zatukło, za siostrę, co to choroba z niej za szybko wyszła. Postanowił on też wystawić im piękne krzyże na grobach, które sam w swej pracowni rzeźbił. Ale nietylko w tem Pan Bóg Jankowi po błogosławieństwo, że zastał matkę w rzeźce i Wojtusia brata w dobrem zdrowiu, pozostała mu też wierna w miłości dziewczyna, choć ją i rodzice znali i ów gorzelany nachodził względem zamałpocja.

Janek poznal po tem dawna przychylność dziewczyny, bo kiedy podczas sumy siedziała obok matki na ławie przed ołtarzem i nabożnie modliła się z książką, na palcu jej widział ten sam pierścionek, który jej Janek podał ówczes, gdy go to matka z Wojtusiem niby młodego pana wywiedli na próg świata. A że Janek miał serce pobożne, przeto najpierw podziękował Panu Bogu za to szczęście i za stałość serca dziewczyny. Jeszcze tego samego dnia wysłano Andrzeja z innym gospodarzem w swaty do wójtowskiej chaty. A że ich przyjęli wójtostwo chętnie sercem, a jeszcze chętniejsz dziewczyna, temu nikt się pewno nie dziwi. Boć wiedzieli dobrze wójtostwo — sam ksiądz proboszcz im to opowiadał — że Janek jest człowiekiem zamożnym.

Co się dalej stało domyśla się czytelnicy sami. Janek i Jadwiga żyły szczęśliwie ze sobą i Pan Bóg im też we wszystkiem błogosławili. Janek jak przyrzekł, taka uczyńil. Na cmentarzu wiejskim wystawił dwa piękne krzyże na grobach swoich krewnych, a w niejednym też przyrzeknął się do ulepszenia kościołka wiejskiego. Zaliczono go też za to do dobrodziejów parafii... Tak to, nikt nie byłby się domyślał, że z biedzonego chłopca wiejskiego, krajacego statki na polu, będzie człowiek zamożny. A nic więcej się do tego nie przyczyniło jak odkrycie w chłopcu zdolności, które Pan Bóg tak często ludziom daje, a które należycie nie pielegnowane marują razem z człowiekiem.

Koniec.

lepiej, chodzili zwykle jeszcze gorzej. Dopiero u nas dowiedziano się, że ów wędrowny zegarmistrz nie jest zegarmistrzem, jeno czeladnikiem szwieckim, że na zegarach się wcale nie zna i ich nie naprawia, ale owszem psuje. Ktoby to myślał, że już na taki sposób ludzie się puszczały, aby człowieka okpić i w dodatku jeszcze skrywdzić. To też ów czeladnika szwieckiego udającego zegarmistrza policyja przytrzymała i do więzienia odesłała. Ale co ludzi naokipiały to naokipały. Pejno, że im nikt szkody na zegarkach nie powróci.

Glupcyce. Z naszego miasta donieść musze "Nowin" o pewnym złodziejstwie, które tutaj popełniono u pewnego stolarza. Skradzono mu 800 marek. Znaczna to suma! Ale niedługo skradzionemu pieniędzmi złodziej się cieszył, bo go wyśledziła policyja i do więzienia odprowadziła. Złodziej ów przechula już 400 marek, tak ze tylko połowę pieniędzy przy nim znalezione.

Kietrz. Wczoraj wpadł w rów napelniony woda pewien rzemieślnik, który był sobie wyszedł na przechadzkę. Gdy go przechodzący tamtej ludzie wyciągnęli, rzemieślnik ów przegrzął sobie język. Pokazało się, że człowiek ten cierpi na kurczę i że w napadzie kurczy wpadł w rów.

Z Opawy pisza, że tam spaliła się Huta arcyksięcia Maksusa. W lasach Wyrzowickich, które należą do zakonu rycerzy św. Jana, znaleziono pewnego leśnego w stanie na pół martwego. Biedaka ruszył pałaliż na miejscu oddalonem od miejsca zamieszkania. Tam też przeleżał przez dłuższy czas bez wszelkiej pomocy. Skoro sparaliżowanego zanieziono do lazaretu, umarł natychmiast.

Nysa. Wydarzyło się tu u nas już dawniej w pewnej fabryce młodzi nieszczęście, wskutek którego jeden z robotników umarł. Właściciel fabryki kazal dwom robotnikom wyczyścić kadzidło. Kiedy się obydwa w obszernej kadzidli znaleźli, naraz wybuchła otworem słabo zatkany gorący para, zapelniając całą kadzidło. Jeden z robotników zdążył wydobyć się z kadzidła, ale drugiemu już się to nie powiodło, a zanim go ów pierwszy wyciągnął, para go tak poparzyła, że w kilka dni umarł. Sad chciał ukarać za to fabrykanta, bo sądził, iż wypadek ten jedynie wskutek jego lekkomyślności spowodowany został. Albowiem, gdyby był ów fabrykant powiedział na dole pałacemu pałaczowi, że kadzidło jest czyszczona, nie byłby ten w piecu tak ostro napalił, a para nie byłaby do góry wyszła. Na sądzie jednakowo utrzymywał fabrykant, że pałaczowi o tem powiedział, a pałacz temu przeczytał. Sad nie mógł rozsześcić, po czym stronił słuszości, fabrykanta od wszelkiej odpowiedzialności i winy uwolnił.

Koziaszyja. Mieliśmy tu łazienki dawniej wojskowe, w których w pewnych godzinach mogli się bieżni mieszkańcy miasteczka kąpać za darmo. Dzisiaj łazienki te rozebrane. Kto wie, jakie to znaczenie posiadały kąpiel dla zdrowia ludzkiego, ten przyzna, że miastu stała się wielka szkoda. Pisze się u nas tak wiele o tem, że tutaj tak wiele zamilożone do porządku. Czeszte kąpielie należą też do porządku, a danie sposobności ludziom do czestego kąpania się powinno być najpierwszym obowiązkiem władzy. Byłem ja za robotą przed kilku laty w Polsce i w Rosji. Tam wszędzie są łazienki, a u rosyjskiego chłopa znajdziesz je w każdym domu. Ponieważ kąpiel przyczyńia się do zdrowia ciała i do utrzymania dobrego usposobienia w człowieku, przeto każdy powinien się jak najczęściej kąpać.

Mielisiśmy pożar w Kozieszyjji. Spłonął dom pewnego rzemieślnika, tak że tylko po nim pozostały cztery nagie ściany. Straż ognia była na miejscu, ale nie powiodło jej się ognia ugasić. Rzemieślnik ów był właśnie w podróży i dopiero wróciłszy w noc, dowiedział się, że dom mu zgorzał. Dom i sprzęty domowe były zabezpieczone. Co dziwne, ta tu okoliczność właśnie, że nikt dotąd nie wie, jakim sposobem ogień powstał.

Mikołajki pod Koziaszyją. Oblawę na cyganów urządziła policyja w zagajeniach niedaleko od naszej wsi położonych. Policyanci, którym przewodził komisarz policyjny, natrafili po długiem szukaniu na całą bandę cyganów, składającą się ze siedmiu mężczyzn, jednej kobietą i kilkoma dziećmi. Policyanci przybrali ich do rzeki. Cyganie, choć rzeka w tem miejscu głęboka i brzeg spadzisty, woleli skapać się w wodzie, anżeli dostać w ręce policyjnego. To też jeden po drugim z panów cyganów skakał niezepszna w wodę i uciekał ku granicy austackiej. Na dobrą policyanci wystrzelili do nich kilka razy z rewolwerów, co jeszcze więcej strachu cyganom napędziło. Pewnie owi cygani już do nas nie wrócą, czego nikt z nas żałować nie będzie. W ostatnim czasie bandy cyganskie — jak to czytałem w "Nowinach" — stały się dla ludzi podróżujących niebezpiecznymi. Policyja pochwyciła z całej bandy tylko jedną starszą cygankę i kilkoma dziećmi, z których jedno zapewne porwane, bo do cygańskiego dziecka wcale nie jest podobne. Dziecko to jednak zapewne porwane być musiało za bardzo młodych lat, bo nie o swych rodzięcych nie wie.

Wrocław. Sprawozdanie Towarzystwa Przemysłowów polskich w Wrocławiu. Towarzystwo nasze odbyło w ubiegłym kwartale 11 posiedzeń zwyczajnych i jedne walne, któremu przewodniczył pan dr. Marten. — Zebrania zwyczajne bywały w zeszłym kwartale innej licznie przez członków odwiedzane, gilż zaledwo trzecia część na takowe uczęszczała; ujemna tę stronę spowodowała zapewne, z jednej obojętność pewnej liczby członków, a z drugiej i pora letnia, która obojętniejszym na dobro publiczne więcej przyjemności w ogródkach zdawała się ofiarować. Mała też niestety liczbę wykładów starał się przewodniczący uzupełnić przez

tanie odpowiednich artykułów z czasopism. Księgozbiór Towarzystwa składa się z 600 dzieł najrozmaitszej treści, z których członkowie dość licznie korzystali. Z gazet abonowano Dzienik Poznański, Gazetę narodową, Gazetę Poznańską, Goniec Wielkopolskiego, Katolika, Nowiny Raciborskie, Postęp, Przyjaciel i Wielkopolsanina. Stan kasy jest następujący. Pozostało z przeszłego kwartału 148,05 M., przybyło 112,11 M., razem dochód 260,16 M. Rozhód 183,31 M. pozostaje zatem w kasie 76,85 M. Jak dawniej tak i w ubiegłym kwartale wsparło Towarzystwo znaczną ilość przejeżdżających przez miasto Polaków, bądź to darciem pieniężnym bądź też wysyłką ich do kraju. Na początku kwartału liczyło Towarzystwo 83 członków, z tych wystąpiło lub zostało skreślonych 17. Przyjęto zaś na członków 5, tak że obecnie liczba członków wynosi 71. Z powodu wyjazdu z Wrocławia złożył w koñcu kwartału pan Kielinski urząd prezesa, w jego miejscu obrany został p. dr. Marten.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu Sz. w Brz. Dziękujemy za życzenia. Prosimy też o nas pamiętać i o czemś ważniejszym znowu donieść. List dzisiaj umieściliśmy.

Do Szczytów. Windomość znajdziesz Pan w dzisiejszych "Nowinach". Serdeczne "Bóg zapłać!"

Rozmaitości.

Jak to ciemnych ludzi każdy wyżska. Nie raz i nie dziesięć razy pisaliśmy już o różnych oszustach, szczególnie zaś o pokatnych doradcach, co się sami bezprawnie "adwokatami" nazywają. Więc też znane są ich sztuczki i szacherki naszym czytelnikom. Ludzie jednak ciemni, którzy nie czytają książek ani gazet, jak émy do ognia, ciągną do różnych szachrijów, głównie zaś do tych niby "adwokatów" — po radę. Opowiem tu o kilku oszustach, jakie stę zdarzyły w pewnej okolicy Poznania.

Przed kilku miesiącami pewien zamożny gospodarz udał się na targ do pobliskiego miasteczka. Po drodze wstąpił on do szynku i tam zastał znajomego zydę E. z pobliskiej wsi. Zyd udawał, że coś pisze, a gdy gospodarz zbliżył się do niego z powitaniem szynkarz zapytał:

— Nu, a wy, Wojciechu, uciecie pisać?

— Ojoj, czemu nie?

— A no, pokażcie? Podpiszcie się na tej kartce. Wojciech, niewiele myśląc i nie przypuszczając podstępów ani oszukaństwa, wziął pióro w ręce i dalejże wypisawać swoje imię i nazwisko na czystym papierze. Gdy pierwszy raz podpisał się, zyd zaczął wyśmiewać, że Wojciech tak brzydko bazgrze. Gospodarz zły, już trochę, uwziął się i podpisał raz, drugi i trzeci, starając się coraz czytelniej i wyraźniej stawić litery nazwiska. Zyd niby uczył, niby poprawiał, a wciąż Wojciecha wódka częstowała. Zajęty pisaniem oraz kieliszkiem gospodarz nie uważał wcale, że szynkarz owe podpisane kartki papieru zręcznie w zanadrze schował. Wyszedł z karczmy. Wojciech zapomniał o zydzie i zabawił z nim. To też osłupiał ze zdziwienia, gdy po niejakim czasie odebrał rokaz, aby się stawił do sądu gminnego w sprawie o jakiś dług, który niby ma wynosić 100 marek... Przebiecie on wcale nie pożyczał żadnych pieniędzy.

I co się okazało? Oto zyd na jednej z owych kartek z podpisem Wojciecha wypisał rewers na 100 marek. Na nic się nie zdały zaprzeczenia Wojciecha, że on wcale żadnych pieniędzy na oczy nie widział. Poinformował jednak nie mógł żadną mową zaprzecić, że na owym rewersie jest jego własny podpis, sprawę więc przegrał — i sad też skazał go na zapłacenie owych 100 marek, a nadto koszty sądowe.

Dowiedział się o tej sprawie niejaki C., co się „pamem adwokatem” każe nazywać. Ten zaczął Wojciecha namawiać, aby od wyroku sądu apelował. Zaręczył mu, że zyd nietylko wróci rewers i koszt sądowy, ale zapłaci ogromną karę, której połowa dostanie się Wojciechowi. Wyłudziwszy tedy od gospodarza 25 marek gotówki, a prócz tego masła, jaj i drobiu bez liku, wychwyliwszy niejeden kieliszek (bo się kazal dobrze częstować), gdy przyszło do sądu sprawy, nie pokazał się oczywiście w sądzie i wcale sprawy nie bronil. Wojciech, nie mając żadnego dowodu na swoją obronę, sprawę w apelacji powtórnie, rozmieścił się, przegrał i musiał znowu zapłacić koszty sądowe.

Wart odwókat szynkarza — prawda?

Ten sam zyd urząda też jeszcze inne sztuczki. Na przykład, gdy się tylko dowie o pożarze, jedzie do pogorzelica i tłumaczy mu, jak to trudno odebrać z kasy pieniędze z ubezpieczenia, ile to trzeba napisać proźbę, ile marek i stempli wykupić, jak długo nareszcie czekać na wypłate! Ciemny człowiek najczęściej oszustowi uverzy, więc i owemu zydowi zawsze prawie udaje się za marne pieniędze nabywać, szczególnie od włościan, prawie do ubezpieczenia.

Tak to oszuści z nieszczęścia ciemnych ludzi bezczelnie korzystają. Bywa jeszcze gorzej. Czytajcie ożust, nabawy za marny grosz prawo do pieniędzy z ubezpieczenia ogniwego, nie będzie zdolny dla brudnego zysku sam podpałić chalupę. Doprady, że ręczy za to niemożna.

Dopóki ludzie nie zabiorą się szczerze do nauki, dopóki ciemnota między nimi panować będzie, — dopóki wydrwigrosze ze szkodą biednych ludzi bogacić się nie przestaną.

Dla gospodyń.

O wynalezku mydła. Niema chyba człowieka na świecie, wyjawszy ludzi dzikich, który by nie miał w ręku mydła i nie używał go, czy to do mycia i oczyszczania swego ciała, czy też do prania bielizny. Niewiadomo napewno, kto i kiedy mydło wynalazł, ale bez wątpienia było one znane już od bardzo dawna, gdyż znaleziono pełne naczynia mydła bardzo dobrze zachowanego w Pompei i Herculaneum, dwóch miastach we Włoszech, które blisko dwa tysiące lat leżały zagrzebane pod ziemią. Zasypał je bowiem popiół z wulkanu zwanego Wezuwiuszem, z którego jeszcze do dziś dnia od czasu do czasu ogień wybucha. Na ślad tych miast natrafił przypadkiem jeden robotnik, kopiąc studnię w majątku wielkiego pana włoskiego, jeszcze w 1713-ym roku.

Jest podanie, jakby żona ubogiego rybaka we Włoszech, chcąc wygotować bieliznę w ługu, wzięła na ten użytk garnek po oliwie, w którym się jeszcze znajdowało trochę tego tłustego płynu. Z tego utworzyła się na dniu garnka masa gesta, podobna do dziś używanego mydła. Niemcy utrzymują, że to oni wynaleźli mydło, jeszcze w pierwszym wieku po Narodzeniu Jezusa Chrystusa. Mówią, że wyrabiali je z popiołu drzewa bukowego i koziego loju; ale wiadomo, że niemcy o każdym wynalezku mówią, że to ich zasługa. Zresztą takie to już dawne czasy, że niepodobna wiedzieć, kto pierwszy mydło wynalazł; zdaje się jednak, że niemcy najpierw zaczęli go używać w Europie.

Z postępem czasu wynalezek ten stopniowo coraz się ulepszał, i dziś wyrabiają już kilkadziesiąt gatunków mydła. Główne jednak są trzy gatunki: mydło szare, mydło białe czyli twarde i mydło pachnące. Mydło szare robi się z loju czy też innej tłuszczy i potazu; mydło białe czyli twarde — z loju i sody; mydło zaś pachnące ze szmalca i sody, z oleju kokosowego i sody, albo też z olejku migdałowego, czy gliceryny i sody z dodaniem do tego rozmaitych pachnideli. Im mydło jest twardsze,

tem jest lepsze, bo mniej się zmudla. Pierwi pozakładali u nas fabryki mydła niemcy; podorabiali się oni na tem ogromnych majątków, bo ktoś w dzisiejszych czasach nie potrzebuje mydła. Anglicy powiadają, że im który naród jest rozumiejszy i porządniejszy, tem więcej mydła zażywa. Oni też sami stosunkowo najwięcej ze wszystkich narodów go spotrzelbowują, bo najbiedniejsza rodzina wydaje tam parę złotych na mydło tygodniowo. Mydło przyczynia się nawet do zdrowia, bo myjąc niem ciałe ciało, utrzymujemy w czystości skórę i dobroniętki w niej dziurzki, przez które krew się odświeża, wyrzucając z siebie pot czyli pare, a przyjmując powietrze. Idźmy więc za przykładem Anglików, a oprócz przyjemności, jaką będzie mieli z ochronnego zachowania ciała, uchronimy się może od niejednej choroby.

Jak robić mydło w domu. Nie jeden sobie pewno po myślał nieraz, jak to robią mydło i z czego. Otóż mydło może robić każdy, kto ma lój, smołec, albo inną jakąkolwiek tłuszczość. Zanim powiem, jak się robi mydło w domu, może ktoś będzie chciał dowiedzieć się, jak je przygotowują w fabrykach. Oto bierze się lój, smołec, czy sadło, olej palmowy, a szczególnie kokosowy, które jest tańszy od tłuszczu zwierzęcego. Mydlarze robią z drzewnego popiołu i wapna ług, dodają soli kuchennej, tłuszcza i gotują wszystko razem; potem owa gesta papkę czyli masę wlewają w formy, ostudzają, a gdy stwardnieje, krają na kawały i mydło już gotowe idzie do handlu.

Ale ja chęć tu opisać, jak to tanim kosztem można robić mydło w domu. Każda zamożniejsza gospodynia gotuje przecie często mięso w stawie, a szumowiny wylewając precz. Otóż jeżeli chce mydło robić w domu, niech postawi przy piecu faszeczkę próżną, do której niech wlewa wszelkie nieużyteczne tłuszcze, — a obok faszeczkę z mocnym ługiem z drzewa popiołu, którym trzeba zalewać tłuszcze, w miarę, jak go przybywa, mieszając często długą drewnianą łyżką. Gdy faszeczka z tłuszczem się napełni, to tłuszcz pod działaniem soli, czyli alkaliów za-

wartych w ługu, już będzie zamieniony w białe mydło, ale jeszcze nie gotowe do użycia. Do faszeczki z ługiem trzeba dosyć często dosypywać przesianego popiołu z drzewa i dolewać miękkiej, najlepiej deszczowej wody. Można też przy dosypywaniu popiołu dodać trochę niegaszonego wapna. Gdy tłuszcz przemieni się w mydło, trzeba wziąć jeden funt soli kuchennej na dwa garne owoce mydła, zagotować to w kotle czy garnku, a jak ostygnie, zdjąć kożuch, mydło czyste, płynne zlać do drugiego naczynia, fasy zostawiając na dnie, i zagotować drugi raz na powolnym ogniu. Potem płyn zlać w blaszane pudelka albo drewniane formy, a jak ostygnie i stężęje, pokrajać na kawałki i suszyć na słońcu. Kto chce mieć bardzo dobre mydło, niech doda przy gotowaniu nieco terpentyny, ale nim jeszcze mydło postawi na ogniu, bo inaczej terpentyna zapalić się mogła. Opowiedziałem to w tej myśl, żeby niejeden mógł robić mydło w domu i nie potrzebował go kupować w sklepie. Choć może niezbędny wiele pieniędzy na tem się zaoszczędzi, ale zawsze „ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka”, — a jak we wszystkim będzie się oszczędzało, to sporo można zebrać pieniędzy. Przytym rodzie, oszczędzając sami wszystkiego, dadzą dobrą przykład dzieciom, a te wyrosną na uczciwych i pracowitych ludzi.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota, dn. 9 Sierpnia: Romana męczennika.
Niedziela, dn. 10 Sierpnia: Wawrzyńca męczennika.
Poniedziałek: dn. 11 Sierpnia: Zuzanny p. i m.
Wtorek, dn. 12 Sierpnia: Klary p.

Ewangelia na niedziele 11 po Zielonych Świątkach: „O uzdrawieniu głuchoniemego.” Mar., s. 7.

Jarmarki.

odbedą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w Rybniku dn. 11 Sierpnia, — w Wolczynie dn. 12 Sierpnia, — w Żorach, Mał. Strzelcach dn. 13 Sierpnia, — w Wilk. Strzelcach, Niemodlinie dn. 14 Sierpnia, — w Gorzowie, Mysłowicach, Szurgoszcu dn. 18 Sierpnia, — w Raciborzu dn. 18 Sierpnia, — w Miaszczku, Pszczynie, Oleśnie dn. 20 Sierpnia, — w Proszkowie dn. 21 Sierpnia, — w Oleśnicy, Paczkowie, Gliwicach, Gliwicach, dn. 25 Sierpnia, — w Głogówku dn. 26 Sierpnia, — w Frydlandzie dn. 28 Sierpnia.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 7 Sierpnia 1890.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	18,50—19,40 Mrk.
Żyto (reż.)	18,30—16,50
Ječmien	12,50—12,75
Owies	16,00—17,00
Kartoſle za 50 kilo (1 centnar)	1,80—2,20
Maslo, za 1 funt	80—1,00
Jaja za 1 medżl (15 szuk)	0,50—0,55
Sloma prosta dłuża za kopę	22,00—24,00
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)	2,00—2,50

Za austriacki reński plac	1,76 Mrk.
Za rosyjski rubel plac	2,43
Za francuski frank plac	0,81

Za ogłoszenia i reklamy Redakcja nie odpowiada.

Baczność!

największy magazyn ubrań dla mężczyzn i chłopców,

uważany jako najtańszy i najlepszy skład ubiorów dla chłopców i mężczyzn od najtańszych do najlepszych gatunków. Polecam także moj wielki skład sukna i matery, które sprzedaje podług miary. Ceny ubrań, jako też sukien nie podaje, albowiem znamem jest, iż u mnie są ceny najniższe.

Proszę mój skład odwiedzić, a każdy się przekona o taniości i dobroci moich towarów; zapewniam rzetelną usługę.

Adolf Berger

w Raciborzu,
ul. Nowa przy Maślanym
rynk.

Dr. Fraenkel,

lekierz prakt.
także lekarz na oczy,
mieszkam

na ul. Odrzańskiej 4 II.

Przyjmuje chorych od 8—10 godzin rano,
po południu od 3—4 godzin, od 2—3 przyjmuje ubogich chorych na oczy.

Chłopiec

chęcią się wyuczyć bednarstwa, może się zaraz zgłosić do mistrza bednarskiego.

F. BARTEL w Raciborzu

przy Odrze.

Chłopcy,

którzy uczęszczają do gimnazjum albo do szkoły realnej w Raciborzu znajdują tanie pomieszkanie w rodzinie katolickiej.

Gdzie? — wskazuje Ekspe-
dycja „Nowin Raciborskich”

2 uczni

i kilku czeladników
(towarzyszów)
może się zaraz zgłosić do mistrza
stolarskiego

H. Hartmann
w Raciborzu,
ul. Opawska 20.

Baczność!

Z powodu korzystnego zawarcia kontraktu do stareczam

dobre węgle

w każdej ilości. Przy zamówieniu całego wagonu przez 4 albo 6 osób odstawiam węgle po 2 mrk. tonę własną furmanką do domu.

Proszę Szanowną Publiczność Starejwi i okolicy o liczne zamówienia.

Jan Jantura
na Starawsi.

J. Wiglenda,

sład żelaza w Raciborzu

Wiki rynek, obok ratusza poleca się Panom gospodarzom do zakupu wszelakie potrzebne do gospodarstwa artykułów.

Z powodu wielkiego obrotu w moim sklepie mogę moim Szan. Odbiorcom zawsze wszystko po najniższych cenach sprzedawać.

Przyjazd przed mój sklep jest dla każdego takiego, że w dni targowe, to jest w czwartki, dozwolony, o czem donoszę moim odbiorcom, którzy o tem nie wiedzieli.

Ita sprobuj, ten się przekona!

Mój poprawny środek, „mortein”

przewysza w skuteczności wszystko dotąd znane proszki na owady, dla tego nie powinien w żadnym domostwie braknąć, gdzie się szwaby, rusy itp. owady znajdują. Kto ukuje środka tego podług mego przepisu, temu zaręczam za skuteczność. Liście to poświadczające leżą u mnie do przejrzenia.

J. Jakobowitz w Raciborzu.

Fabryka parowa korków i chem. i techn. artykułów, które także można dostarczyć w sklepach kolonialnych w Raciborzu u pp: Berg, Nossek, Reichel, Warzecha, Zabka, Pytlik plac Polkiego, Jäger i Rukop w Gliwicach. Chętnie daje artykuły moje w komis do innych miast. Nr. telefonu 97.

Młodzieniec,

rzemieślnik, w średnim wieku, przyjemnej powierchności, posiadający 1500 talarów majątku, poszukuje dla braku znajomości na tej drodze

twarzyszki życia.

Panny milę powierchności z porządnej familii, od 24 do 30 lat liczące, posiadające majątek 600 do 800 talarów, zechęca przesłać swój adres do 25-go tego miesiąca, pod literą A. B. 2666 Poecza Krapkowice. Postęgernd Krappitz. Za tajemnicę ręczę słowem honoru. Na listy odpowiem niezwłocznie.

Paski na przepuczenia (bruch)

i pasły dla kobiet
szelki (sztyry),
rękawiczki wszelkiego rodzaju polecam po najniższych cenach.

J. Dittert,
fabryka rękawiczek i pasków,
Racibórz, ul. Panieńska 3.

Najtańsza i najlepsza reżna wódka

(gorzalka)
jako też i wino, litr po 40 feng., przy odpborze 10 litrów znacznie taniej, można dostać w

destylacyjna
na Odrzańskiej ul. 31 w domu
radnego miasta p. Ruska
w Raciborzu.

Pape na dachy,

smole (terę), cement drzewny,
lakier na dachy, tak zwana „Isolirpape”, trzeźwe do budowli i t. d.

w najlepszych gatunkach i po najtańszych cenach poleca

D. Hamburger,
Racibórz-Bosac.

W księgarni katolickiej

sa do nabycia oprawne ELEMENTARZE

(slabikarze)

polskie z 500 obrazkami, z których się dzieci najlepiej czytać i pisać naucząc po 10 fen., z przesyłką 15 fen.

Kto zamówi naraz 10 Elementarzy to przesyłka darmowa za 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Miod krakowski

(wprost z Krakowa spro-
wadzony) polecaný przez
lekarzy przy wszelkich chorobach — szczególnie pluc gardla i żołądka — man na składzie i polecam szanownej publiczności.

Konstanty Szmieszek,
Racibórz.

Czcionkami R. Meyera w Raciborzu